

## **Jak sarna złapana w snopy światła na szosie.**

Gdy miałem około siedmiu lat kilkakrotnie powracał do mnie pewien sen. W śnie tym stałem w ogromnej żółtej sali. Pomieszczenie podzielone było na pół taśmą. Za taśmą na krześle siedział bez słowa chłopiec mniej więcej w moim wieku i patrzył się na mnie. Można by powiedzieć, że to niezbyt nadzwyczajny widok, ale za każdym sen ten wyzwalał we mnie ogromny ładunek nienazwanej, irracjonalnej i paraliżującej grozy, pierwotnego strachu przed czymś niezwykłym. Jednakowoż czułem, że ten chłopiec i ta żółta sala to tylko swoisty obraz kontrolny, projekcja mojego umysłu, który aby nie ulec przegrzaniu, wyświetla tą zastępczą wizję, za fasadą której znajduje się coś o wiele bardziej strasznego czego mój umysł nie byłby w stanie ogarnąć. Trwoga którą czułem we śnie, związana była z faktem, że mimo obrazu zastępczego mentalnie czułem powiem tego co dolatywało do mnie z drugiej strony.

Białem się tego snu, ale równocześnie liczyłem na to, że gdy zasnę to znów znajdę się w żółtej sali w której czaiła się groza. To było intrygujące uczucie.

Wiele lat później gdy pierwszy raz oglądałem dzieła Beksińskiego, poczułem namiastkę wrażenia z dawnych snów, jak gdyby obrazy Mistrza były oknem do tamtego innego świata, o którego istnieniu dane mi było się kiedyś dowiedzieć, a do którego znów zaglądałem stojąc tym razem bezpiecznie w galerii. Ponownie spoglądałem do świata uśpionych, utajonych lęków, osnutych oniryczną mgłą.

Po dziś dzień podziwiając obrazy sanockiego artysty, czuję się jak sarna złapana w snopy światła na szosie, jestem zaintrygowany uczuciem niesamowitości wylewającym się z tych płócien (czy raczej płyt pilśniowych). Zupełnie jakbym spoglądał w otchłań. Nie próbuję zrozumieć tych dzieł, tłumaczyć w żaden sposób. Upajam się nimi. Bawią mnie naiwne interpretacje dzieł znane z lekcji polskiego w podstawówce “co autor miał na myśli”, bo czy sam autor wiedział w co miał na myśli? A może był tylko medium, narzędziem dla czegoś większego, malował to co mu w duszy grało nie zastanawiając się nad treścią, nie zakodował w nich przesłania.

Nie jestem znawcą, ale oglądając malarstwo współczesne często czuję jakby ktoś próbował zrobić mnie w przysłowiowego konia. Czuję fałsz, kopię, nieudolność i chęć przypodobania się publice i rynkowi.

Spotkałem się już z różnymi krytycznymi zarzutami pod adresem sztuki Beksińskiego: m.in., że to malarska grafomania artystycznie na poziomie komiksu, że to kicz. Mam to gdzieś, mnie to się podoba i czuję, że to co oglądam jest prawdziwe, uczciwe i wyjątkowe - a to odczucia nie pojawiające się u mnie zbyt często gdy oglądam dzieła innych

malarzy. Sztuka Beksińskiego daje mi kopa, takiego jak daje mi słuchanie garstki moich ulubionych płyt, oglądanie kilku filmów które znam już na pamięć. To mój prywatny kanon, który już się nie zmieni. Dzięki malarstwu Beksińskiego sam stanąłem przed sztalugą (z marnym skutkiem), zwiedziłem Sanok, zacząłem słuchać muzyki klasycznej i poznałem historię rodziny Beksińskich. Wspaniała przygoda.

**Tomasz Jamroz**